Rocznik II. Kraków 15-go sierpnia 1908. Nr. 5.

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
na pół roku, czyli od lipca do końca bież. roku: 1 kor. 25 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do AMERYKI (na rok): 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Wróg zdrowia.

We wszystkich napojach upajających, to jest w wódce, w rumie, w piwie, w winie i tym podobnych, znajduje się trucizna, zwana «alkoholem».

Trucizna ta, dostawszy się do organizmu ludzkiego, czyni w nim straszne spustoszenia. Alkohol wkrada się w organizm nieznacznie, ale wchodzi w najdrobniejsze nawet cząstki ciała naszego, przesiąka je, znieczula i odbiera im chęć i siłę do pracy, bez której ciało nasze nietylko nie może być zdrowem, ale nawet zniszczeć musi.

Skutek alkoholu da się porównać ze skutkiem pewnej wschodniej trującej rośliny, która z początku na pozór zdrowiu nie szkodzi, przeciwnie siły podnosi, życie podnieca, ale potem zrazu jak polip w straszne swe ramiona ofiarę swą uchwyci i rychlej jej nie puści, póki nie wyssie z niej reszty zdrowia i życia.

Alkohol przesiąka po swojej wędrówce przez żołądek i wątrobę, w końcu samą krew, ów sok żywotny ciała naszego, a z nią dostaje się do płuc i do serca, dokonywając tu reszty spustoszenia. Powstaje często przekrwawienie zalewające płuca, zapalenie płuc, oddech krótki, który często w stałe cierpienia astmy się zamienia. Serce nie bije regularnie, okłada się warstwą tłuszczu, wypowiada swoje posłuszeństwo. Żyły i narzędzia krwionośne w ciągłem są

naprężeniu, zdaje się, że co chwila pękną, jednem słowem śmierć wisi nad pijakiem i uderzy nań wtenczas właśnie, gdy najmniej tego się spodziewa.

Iluż to pijaków na porażenie mózgu, płuc lub serca nagle z tego świata zeszło i wprost od pijackiej biesiady przed tron sprawiedliwego Sędziego stawić się musiało? Czytałem raz w gazetach naszych, że młodzieniec pewien, który w gorzałce zasmakował, w najlepsze trunkiem się raczył, z towarzyszami rozmawiał, aż naraz zbladł, posiniał, kurcze go ścisnęły, i legł jako trup z kieliszkiem, godłem śmierci! Straszna to taka nagła, niespodziewana śmierć, a ta właśnie na każdego bez wyjątku prawie pijaka czyha.

Skutkiem używania alkoholu chorują i psują się nerwy, to jest one drobniuteńkie narzędzia ciała naszego, za pomocą których czujemy, widzimy, słyszymy, powonienie i smak mamy.

Jak wszystko, tak i nerwy trucizna ta ostra znieczulić musi. Stąd często się zdarza, że pijacy tracą słuch, a na stare lata, jeśli wogóle ich się doczekają, stawają się głusi jak pień. Również i wzrok przy używaniu gorzałki cierpi. Nie mówiąc już nic o tem, że pijakom zwykle w oczach się dwoi, zamiast jednego przedmiotu dwa widzą, że wzrok mają migotliwy, niepewny, ale co gorsza siłę wzroku tracą, a już się często zdarzało, że przez pijaństwo wzrok, ten najpiękniejszy dar Boży, zupełnie utracili. Nie lepiej rzeczy stoją ze smakiem, powonieniem i czuciem. Nerwy tych zmysłów tak tępieją, że człowiek w końcu nie wie, co je i pije. Zabawną pod tym względem opowiadają historyjkę.

Było to w dniu odpustowym w jednej z naszych wiosek. Pomiędzy innymi wybrał się na tę uroczystość chłopek jakiś, który zbyt często i głęboko do kieliszka zaglądać lubiał. Ponieważ słońce żaru swego nie szczędziło, zabrał sobie na drogę dla zagaszenia pragnienia kilka jabłek.

Po wysłuchaniu nabożeństwa, w czasie którego poczciwe pijaczysko żarliwie się modliło, ale chyba nie o poprawę życia pijackiego, poszedł do karczmy i tu, chcąc po swojemu godnie uroczystość świętą zakończyć wódką, raczył się i siły swoje słabe podniecać począł. Tymczasem jakiś żartowniś niespostrzeżenie powyciągał mu jabłka z kieszeni i włożył w miejsce nich ziemniaki czyli kartofle. Wie-

śniak wreszcie tak użył odpustu, że musiano go na wóz wpakować i do domu odwieść!... W drodze ocucony chłodnem powietrzem, poczuł wielkie pragnienie, które mu strasznie dokuczało. Wtem przypomina sobie owe jabłka. Sięga do kieszeni i z największem zadowoleniem, ku wielkiej uciesze swoich towarzyszów, zjadł... ziemniaki, nie poznawszy się do ostatniej chwili na tem!... Ot, co gorzałka z człowieka zrobić może!...

Ostatecznym objawem, a zarazem i najstraszniejszym skutkiem pijaństwa jest obłęd opilczy, czyli *delirium tremens,* jak lekarze tę chorobę z łacińskiego nazywają. Nerwy, alkoholem podniecone, w końcu tak się rozstroją, że nieszczęśliwa ofiara nałogu tego zupełnie rozum traci i dojrzałą jest do domu waryatów. Czasami miewa chwile przytomne, lecz na to tylko, by znowu w stan obłędu popaść. Braknie jej, wyrażając się słowy ludu naszego, dyszla w głowie.

Obłędniałemu się zdaje, że go toczy robactwo, że żmije i jaszczurki po nim pełzają, osy kąsają, pająki do nosa wchodzą. Słyszy jakieś szepty straszne, jęki konających, bicie w dzwony, brzęk łańcuchów, którymi go chcą krępować. Zdaje mu się, że jest otoczony całą zgrają szatanów, ucieka przed nimi lub błaga o litość.

Czasami rozmawia z jakimiś niewidzialnymi wrogami, grozi im, uderza na nich krzesełkiem lub przedmiotem, który mu właśnie w rękę wpadnie. Potem znowu ucieka, kryje się po kątach, wyłamuje drzwi i doskakuje do okna, by z niego na ziemię się rzucić. Czasami zupełnie spokojnie się zachowuje, po cichu ze sobą rozmawia, ale z oczu jego błędnych, w jeden przedmiot wlepionych, widać, że ma rozum zmącony.

Ludzi takich pełno w domach waryatów; a gdyby ktoś lekarzy tamtejszych zapytał, dla czego wogóle tak nadzwyczaj wielka liczba chorych na umysł pod ich opieką się znajduje, otrzymałby odpowiedź: dla tego, że ludzie używają alkoholu.

Alkohol piętno swe wyciska na całej postaci, twarzy i skórze pijaka. Mięśnie, straciwszy na sile, drgają; członki, zwłaszcza nogi i ręce trzęsą się.

Twarz czerwienieje lub przeciwnie, nalana tłuszczem niezdrowym, nabiera barwy bladej, zielonawej. Ciało całe obsypane jest wrzodami, tworzą się zaognienia skóry, róża, rany się nie goją, ropieją i sprowadzają krwi zakażenia. Nieraz skóra się marszczy i nadaje twarzy młodzieńca wyraz stary, to znowu pęcznieje, przybiera zwłaszcza na nosie i policzkach najpotworniejsze kształty. Lekarz pewien wspomina o pijaku, któremu tak wielki nos urósł, że musiał go ręką na bok uchylić, gdy kieliszek wódki chciał wlać do gardła. A na Kujawach żyła niedawno kobieta, oddana pijaństwu, która na nosie już i tak potężnym, jeszcze narośle, do gruszek podobne, dźwigała!

Jakiż to smutny obraz pijaka! Twarz jego z natury piękna, staje się odpychającą i wstrętną. Łysina wielka, nos mieniący się rozmaitych kolorach, oczy bezmyślne, zamglone, policzki obrzękłe lub pomarszczone, jak cytryna wyciśnięte, tak samo nałogowi smutnemu dają smutne świadectwo, jak ta cała postać chwiejna, zgrzybiała, której i nogi, i myśli się plączą, która niezdolna do niczego, staje się podobną do dworu spustoszałego, kędy tylko sowy i nietoperze przebywają....

Lecz klęska pijaństwa, alkoholu, dalej jeszcze sięga, przechodzi z ojca na syna i wnuka. Rozmaite choroby odzywają się w potomstwie pijaka. Dowodzi pewien sławny profesor włoski, że od jednego pijaka, Maksymiliana Juckiego, przyszło na świat w przeciągu 75 lat 280 dotkniętych ślepotą, obłędem i suchotami, 300 niemowląt, zmarłych przedwcześnie i 290 zbrodniarzy. Cała ta piękna rodzina kosztowała rząd kilka milionów koron.

Inny lekarz opowiada o czworgu dzieciach pijaka, że jedno z nich się powiesiło, drugie gardło sobie poderznęło, trzecie się utopiło, czwarte z trzeciego piętra skoczyło i zabiło się. Zresztą wystarcza przypatrzyć się pierwszej lepszej, rodzinie pijackiej. Dzieci jej zawsze są krnąbrne, leniwe, umysłowo upośledzone, często głuche, nieme, zezowate i dużo kłopotów rodzinie nieszczęsnej, i społeczeństwu sprawiają.

UDANE SWATY.

(Dokończenie).

Aldona spędziła dzień ten cały na rozmyślaniu i z niecierpliwością oczekiwała chwili, aby spełnić dane przyrzeczenie. Około północy wyszła wreszcie ze swojej komnaty. Niepostrzeżona od nikogo udała się do świątyni Perkuna. Otworzywszy świątynię powierzonym jej przez Lezdejkę kluczem, spostrzegła w jej przysionku zapaloną lampkę, lecz gdy w tej samej chwili zatrzasły się za nią ciężkie drzwi żelazne, przejęta trwogą, zaczęła wołać o pomoc. Jednakże wrodzona odwaga powraca niebawem do duszy szlachetnej córy Giedymina, przebiega spiesznie ganek i wchodzi do wnętrza świątyni. Tutaj widzi leżącego na posłaniu z rogoży Lezdejkę, dwaj czerńcy, z Prus przybyli, podsuwają ogień, palący się na nizkiem od podłogi wzniesieniu.

— Witaj nam czysta dziewico, do wyższych przeznaczona celów! — zawołał Lezdejko, powstając z ziemi. — Przybywasz w czas, aby usłyszeć nieodwołalne wyroki bogów, którzy wielkiej po tobie wymagają ofiary.

— Rozkazuj potężny krywe-krywejte, — odpowiedziała śmiało Aldona. — Córka Giedymina nie zawaha się w spełnieniu dla dobra Litwy żadnej ofiary.

— Takiej odpowiedzi spodziewaliśmy się po tobie, szlachetna Litwy księżniczko, — rzekł poważnie Lezdejko, — słuchaj więc, czego bogowie wymagają od ciebie: Oprzyj się występnym zamiarom ojca, który cię chce wbrew woli bogów skojarzyć z księciem Lachów i nie dopuścić, aby ohydne przymierze połączyć nas miało z wrogami bogów naszych odwiecznych.

— Potężny krywe-krywejte, — odpowiedziała Aldona, — czyżto bogowie, którzy dali mi w Giedyminie ojca i pana, mogą wymagać tego odemnie, słabej dziewicy, czyż oni nie są dość potężni, aby jednem swem tchnieniem zniweczyć bezbożne zamiary ludzkie?

— Co? — zawołał rozgniewany Lezdejko, — ty śmiesz opierać się woli bóstw naszych!... Gdyśmy w wczorajszej z tobą rozmowie przekładali ci okropne skutki ojca twego zamiarów, mówiliśmy wtedy jako ludzie — dziś

wyższa władza przez usta nasze przemawia. Zapytuję więc ciebie raz jeszcze, czy oprzesz się bezbożnym ojca twego zamiarom?... Milczysz?... Bojaźń czy upór usta twoje zamyka? Słuchaj! jak rozgniewany Perkun ostrzega cię w tej chwili.

Gdy to wymawiał, łoskot, podobny do huku grzmotu, rozległ się wśród sklepień obszernej świątyni.

— Nie mogę być nieposłuszną ojcu, — odpowiedziała pomimo przerażenia swojego Aldona.

— Stało się! — zawołał Lezdejko, a z głębi odezwał się głos ponury:

— Niech więc ginie!...

— Kapłani sąsiedniego nam bożka Okopirnosa, — rzekł teraz surowo arcykapłan, w wasze poświęcone ręce oddaję tę nieszczęsną własnego uporu ofiarę.

W tej chwili dwaj obcy kapłanie rzucili się na Aldonę i schwyciwszy ją za ręce, ciągnąć poczęli ku drzwiom, prowadzącym do poświęconego gaju.

— Co czynicie?... stójcie! — zawołała okropną trwogą przejęta dziewica.

Ale dwaj czerńce na jej błaganie nie zważają, otworzyli z łoskotem drzwi świątyni i spiesznie odprowadzają Aldonę w głąb gaju. Już jeden z nich dobył ukrytego pod czarną szatą noża, by go utopić w sercu Aldony, gdy przypadkiem dwaj uczestnicy poselstwa polskiego, którzy, korzystając z pogodnego wieczora, przechadzali się po pięknym lesie, dostrzegłszy przy świetle księżyca tę straszną scenę, bez zwłoki wpadają z dobytym orężem i wołają silnemi głosy:

— Kto jesteście? — Co robicie zbójcy!...

Oniemieli zbrodniarze na ten okrzyk, Aldona zemdlała i upadła na ziemię, lecz w tej samej chwili padł trupem z ręki niespodziewanych obrońców także ten, który co dopiero miał zadać cios śmiertelny Giedyminównie; drugiemu udało się ocalić ucieczką. Wkrótce nadbiegła straż zamkowa i omdlałą księżniczkę odniesiono do komnat książęcych. Trupa zabitego czerńca odniesiono także do zamku. Rozbierając go, okazało się, że pod czarną szatą pogańskiego kapłana miał ubiór krzyżacki.

Przerażony tem odkryciem wielki książę litewski kazał natychmiast przywołać arcykapłana Lezdejkę. Przyszedł krywe-krywejte, a Giedymin tak przemówił do niego:

— Łatwowierny i nieprzezorny starcze, patrz! otóż ten mniemany kapłan Okopirnosa jest to chytry wysłaniec nienawistnego Litwie zakonu krzyżackiego. Chcieli oni zamordować mą córkę, aby zniweczyć nasze z Polakami przymierze, i was, starcze, za narzędze do tego użyli. Dzięki dziwnemu przypadkowi, ktory dowiódł nam na nowo zdrady i przeniewierstwa nienawistnych Krzyżaków, usunięte wszelkie przeszkody, bo i ty starcze nie będziesz zapewne teraz przeciwny przymierzu z królem polskim.

Umilkł na te słowa zawstydzony Lezdejko, z przerażeniem i wstrętem patrzał na leżącego trupa krzyżackiego, a obecni temu Litwini uścisnęli szczerze dłoń posłańców polskich, zwiastujących przyjaźń dwóch sąsiednich ludów, co dotąd marnie krew lały w częstych z sobą zapasach.

* * *

Nie udały się chytre zabiegi podłego krzyżactwa, ażeby Giedymina odciągnąć od przymierza z Polską, napróżno młodej Litwince na życie samo czyhają zabójce w ukryciu, Bóg chciał inaczej i tak się stało. Szybko teraz postępowały układy króla polskiego z wielkim księciem litewskim, bez przeszkody zawarto wzajemne przymierze i pomoc przeciw Krzyżakom, nadobna Aldona przyrzeczoną została w małżeństwo królewiczowi Kazimierzowi i dopiero, gdy wojewoda krakowski nadmienił o wianie księżniczki, zasępiło się oblicze Giedymina. Bo jakież wiano miał dać Giedymin z Aldoną, kiedy uboga Litwa, lubo słynęła z męstwa swych synów, nie posiadała złota ani srebra. Wiedzieli o tem Polacy i dlatego w imieniu króla swego Spytek z Melsztyna przemówił zaraz w te słowa:

— Wiano, którego od córki waszej żądamy, nie polega na skarbach znikomych, które los daje i znowu odbiera. Małżonkę królewicza naszego czeka w Polsce wszelki dostatek, lecz po waszych turmach i lochach jęczy mnóstwo smutnych ofiar wojen naszych, ich wolność i powrót na łono rodzinne, oto jest wiano, które ustalić może na

wieki związek dwóch ludów, stworzonych od Boga do wspierania się i kochania nawzajem.

— Stanie się zadość żądaniu waszemu! — zawołał ucieszony Giedymin, — wszyscy jeńcy powrócą bez okupu do Polski. Niech z tego pozna Władysław, że serce nasze zgadza się z jego życzeniem.

Było to wiano bogatsze nad wszystko, niewymownie się też ucieszyli posłowie polscy, że im tak szczęśliwie udały się swaty królewskie. Zadrżało i serce Aldony radośnie, gdy ją przed posły Giedymin zawołał, a oni szaty z złotogłowia tkane i od kamieni promieniami lśniące w imieniu Kazimierza królewicza młodej, niewinnej, skromnej księżniczce złożyli w darze. Różane lica i serce się śmiało i ojcowskiej woli daje już chęci, a posły chciwie pyta o wszystko, jak to być musi i pięknie i cudnie w tej polskiej ziemi!...

Na rozkaz Giedymina rozwarły się niebawem podwoje więzień. Ciągnęli ze wszystkich stron Litwy do Wilna jeńcy polscy, którzy w różnych czasach porwani z łona rodzin po zamkach i twierdzach w ciężkiej jęczeli niewoli.

Już w kilku dniach zgromadzeni na jedno miejsce stanęli jeńcy pod miastem, oczekując w milczeniu dalszych rozkazów. Z zamku książęcego wyszedł Giedymin, prowadząc za rękę piękną swą córkę, a za nim szedł świetny orszak poselstwa polskiego. Ucieszyły się oczy nieszczęsnych jeńców na widok wolnych współbraci i w sercach ich jakaś błoga obudziła się nadzieja. Wtem Giedymin przemówił do nich:

— Więźniowie! Od chwili, gdy te słowa słyszycie, jesteście wolnymi! Dziękujcie Bogu waszemu, że się ulitował nad niedolą waszą! Dziękujcie tej oto dziewicy, która przeznaczona na małżonkę dla królewicza waszego, przewodniczyć wam będzie w powrocie na łono waszej ojczyzny. Ty zaś, córko Aldono, poznaj w tych nieszczęśliwych cząstkę przyszłych poddanych i stań się dla nich opiekunką i matką! Potem zwracając się do Spytka z Melsztyna dodał: w wasze ręce składamy to wiano, które niech przed całym światem zaświadczy o naszej miłości dla króla Władysława i dla waszego narodu.

Któż zdoła opisać radość, jaką na te słowa litewskiego księcia uczuli Polacy! Jedni wznosili ręce do nieba, inni padali do nóg Giedyminowi i córce, inni znów rzucali się w objęcia rodaków.

Dzień cały upłynął na tych oznakach wesela, a widok radosnych uniesień tylu tysięcy ludu rozmaitego wieku i stanu rozrzewniał serca najdzikszych nawet Litwinów.

Nazajutrz, gdy wszystko już było gotowe do podróży i straż czestna Aldony z tysiąca rycerzy, odzianych w rysie i niedźwiedzie kirysy stanęła, przywołał Giedymin ukochaną córkę swoją wraz z poważnemi matronami, które jej towarzyszyć miały, dając jej ostatnie rady i przestrogi, w końcu rzekł:

— Idź więc córko nasza ukochana tam, gdzie cię nieba wzywają. Bądź wierną i posłuszną przez całe życie małżonkowi i panu, lecz nie zapominaj o miłej ojczyźnie, kołysce twego dziecięcego wieku, w której spoczywają popioły twej matki i wszystkich przodków twoich. — Bóg chrześcijan, twego przyszłego męża, i Litwy bogi niechaj cię prowadzą, najmilsza córo!

Całując ostatni raz dziewiczą skroń swej pieszczotki, jakby proroczym wiedzion duchem, dodał książę Giedymin:

— Idź córo moja, obdarzona bogów, ojca i Litwy błogosławieństwem, jako zadatek szczęścia i węzeł miłości Litwy z Polską.

Do głębi duszy wzruszona księżniczka klęczała u nóg Giedymina, a z jej ślicznych, czystych oczu popłynęły strumienie łez, bo żegnała się z ojczyzną, z rodziną i domem, rówieśniczkami, zwyczajami....

Już doszły wieści na zamek krakowski o szczęśliwie zawartem przymierzu wzajemnem, o powrocie posłów koronnych z litewskiej stolicy i wyjeździe narzeczonej młodego królewicza z pocztem niemałym panów litewskich i dworzan Giedyminowych. Szeroko po ziemi polskiej rozeszła się też wieść, jak za księżniczką Aldoną i przed nią i wokoło niej posag jej, to jest jeńcy polscy z niewoli litewskiej wypuszczeni, tak mężczyźni jak białogłowy, długiemi rotami ciągną. A było takich obojej płci ludzi dwa-

dzieścia cztery tysiące, co z Litwy natenczas, jak żydzi z niewoli babilońskiej, wracali do lubej ojczyzny. To też dziękował gorąco Bogu Władysław Łokietek, że mu dozwolił tak szczęśliwej doczekać się chwili — najznakomitsze i najuboższe rodziny radowały się, że znajdą pomiędzy powracającymi nieraz opłakiwanych krewnych i przyjaciół.

Była to chwila powszechnego wesela. Przyjazd księżniczki Aldony w roku 1325 stał się wielkiem, radosnem zdarzeniem dla całego kraju, nie dziw, że młoda pani przez lud polski wszędzie z wielką radością była przyjmowaną.

Królewicz Kazimierz nie mógł doczekać się chwili ujrzenia tej, która podzielać miała przyszłe jego losy, więc zbiera świetny poczet rycerski i wybiega naprzeciw narzeczonej. Liczne grono dobranych muzykantów i śpiewaków towarzyszy królewiczowi, bo przyszła jego małżonka lubi namiętnie śpiew, muzykę i tańce.

We wsi Mogile, niedaleko Krakowa, zatrzymał się ze swym orszakiem królewicz... lecz otóż i ona, a w jej oku tyle dobroci, życia, miłości!

Kazimierz przez chwilę spoglądał z widocznem upodobaniem na piękną Aldonę.

Spytek z Melsztyna ujrzawszy z niezmiernem zadziwieniem królewicza, kazał natychmiast przystanąć swoim i wszystkim jadącym zsiąść z koni.

— Miłościwy królewiczu i panie, oto jest dziewica, którą wola potężnego Boga i wspólna zgoda rodziców przeznacza waszej miłości za dozgonną towarzyszkę. — Córko dzielnego Giedymina, wielkiego księcia Litwy — dodał zwracając się do Aldony — oto jest książę, którego wkrótce uznać macie za małżonka i pana.

— Nadobna księżniczko! — przemówił teraz królewicz Kazimierz — z niecierpliwością wyglądaliśmy chwili, która nas zbliży do celu pragnień ukochanych rodziców i serca naszego.

— Niechaj się spełni · ola niebios nad nami! — rzekła Aldona cichym głosem i objąwszy bystrem spojrzeniem dorodną postać młodego królewicza, przystąpiła do niego, aby podług obyczaju kraju swego upaść przed

przyszłym małżonkiem na kolana. Nie dopuścił tego królewicz.

Za małą chwilę połączone orszaki ruszyły znów w drogę. Królewicz jechał obok księżniczki, inni postępowali w niejakiem oddaleniu za nimi. I łza Aldonie oschła z powieki i Kazimierzowi troska niknie z czoła. Zabrzmiała huczna i dobrana muzyka, przerywana śpiewem od czasu do czasu, a echo wesela odbijało się daleko o góry piękne i lasów łańcuchy.

Radość niewymowna w drodze jeszcze bardziej uwydatniła się przy wjeździe książęcej pary w mury Krakowa.

Wśród ulic okazale przyozdobionego miasta, przepełnionego tłumami ludu i rycerstwa, przy odgłosie dzwonów i głośnych okrzyków radości postępował zwolna orszak książęcy na Wawel. Zaraz w pierwszej komnacie oczekiwali parę zaręczoną oboje królestwo. Z dziecięcą pokorą wraz z Kazimierzem upadła hoża Aldona do nóg przyszłym rodzicom. Król Władysław, podnosząc ją, rzekł: — «pozwólcież nam, proszę, przyszła synowo, abym was pierwszy uściskał». — Królowa Jadwiga nie mogła z głębokiego wzruszenia przemówić ani słowa, przycisnęła tylko serdecznie synowę w milczeniu, potem odprowadziła zmęczoną z dalekiej drogi księżniczkę dn przeznaczonych dla niej komnat.

Ślub Aldony Giedyminówny z królewiczem Kazimierzem nie mógł się zaraz odbyć, bo pierwej potrzeba ją było, jako pogankę, wyuczyć prawd naszej wiary. Sam Biskup, poważny Nankier, był jej nauczycielem. Czyste i niewinne serce Aldony uległo łatwo powadze Słowa Bożego i już w siódmym dniu po swem przybyciu do Krakowa stanęła córa Giedymina w przysionku katedralnego kościoła, aby uroczyście przyjąć chrzest święty. Sędziwy Władysław i jego małżonka Jadwiga byli chrzestnymi rodzicami synowej, dając jej imię chrześcijańskie Anny.

Nazajutrz w tymże kościele nastąpił ślub księżniczki litewskiej Anny Aldony Giedyminówny z młodym królewiczem polskim Kazimierzem.

Władysław Łokietek nie zaniedbał niczego do uświetnienia zaślubin swego syna i następcy tronu, na co tylko

okazałość ówczesnego wieku zdobyć się mogła. Uczty, turnieje i rozmaite igrzyska rozweselały dwór cały.

Miasto Kraków nie dało się wyprzedzić w czci i hołdach, składanych młodej parze, ale najczulszą radość sprawili Annie i całemu dworowi oswobodzeni jeńcy litewscy, którzy raz jeszcze gromadnie złożyli dziękczynienia swej oswobodzicielce. *Podług F. Wężyka.*

Nauki i czyny Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy).

Dwie przypowieści o siejbie i o ziarnach.

Przypowieść o siejbie. Chrystus wykładał naukę swoją w formie kazań; ale chcąc, aby zrozumieli Go nawet najmniej wykształceni słuchacze, często uciekał się do porównań i przykładów, wziętych z życia codziennego. Słuchacze łatwo je zapamiętywali, zastanawiali się nad ich znaczeniem i pojmowali ukrytą w nich naukę. Takich przypowieści Pan Jezus opowiadał dużo: między innemi taki raz przytoczył przykład.

Wyszedł razu pewnego rolnik siać zboże, i pełną garścią rzucał ziarno na zoraną ziemię. Nie wszystkie jednak nasiona padły na urodzajną ziemię. Jedne upadły na drogę i zostały zdeptane przez przechodniów, a ptaki wydziobały je. Drugie upadły na ziemię skalistą, a choć prędko zeszły, lecz słońce spaliło je, ponieważ w skalistym gruncie mało miały wilgoci. Inne znów upadły między ciernie, które je zagłuszyły. Nakoniec było dużo takich ziarn, które upadły na zoraną urodzajną ziemię, wydały plon, jedne 30 ziaren, inne 60, a inne nawet 100.

Znaczenie przypowieści. Skończywszy tę przypowieść, Chrystus sam wytłómaczył ją słuchaczom, mówiąc, iż pod nasieniem potrzeba rozumieć słowo Boże, które On im głosi; a rozmaite grunta, na które nasienie pada, są to ludzie, którzy nie wszyscy jednakowo słuchają Jego nauk. Grunt przy drodze, na który upadło nasienie, wyobraża tych ludzi, którzy choć słuchają słowa Bożego, jednak czynią to nieuważnie, a zazdrosny o ich zbawienie szatan

zabiera z ich serca słyszane słowo Boże, aby ono nie wydało pożądanego plonu. Skalisty zaś grunt, na który padały niektóre nasiona, przedstawia tych, którzy mają zakamieniałe serca wskutek grzechów. Tacy ludzie, chociaż słuchają słowa Bożego, jednak ono nie wydaje w nich owocu dobrych uczynków, ponieważ przyzwyczaili się do złych czynów. Grunt zaś pokryty cierniami, wyobraża tych ludzi, którzy będąc bardzo zajęci życiowemi sprawami, ubiegają się o bogactwa i pędzą wesołe życie, a wszystko to staje na przeszkodzie, aby usłyszane przez nich słowo Boże wywarło dobry skutek. W końcu dobry grunt przedstawia tych ludzi, którzy szczerze wierzą w Boga, z chęcią słuchają słowa Bożego i zachowują je w sercach swoich. Słowo to wzrasta i wydaje plon, to jest — dobre uczynki.

Przypowieść o kąkolu. Wytłumaczywszy tę przypowieść, Chrystus opowiedział jeszcze drugą o kąkolu w pszenicy. Pewien gospodarz posiał pszenicę na swem polu, lecz kiedy służba zasnęła, przyszedł wróg jego i między pszenicę nasiał kąkolu. Zeszła pszenica, a wraz z nią wyrósł i kąkol. Słudzy przyszli do gospodarza i powiedziawszy mu co się stało, prosili o pozwolenie wyrwania kąkolu, który przeszkadzał wzrostowi pszenicy. Gospodarz zaś nie pozwolił im na to, bojąc się, by z zielskiem nie powyrywali pszenicy; lecz kazał im poczekać do żniw, a jak dojrzeje pszenica, wtedy wyrwać kąkol, związać go w snopy i spalić, a potem pszenicę zebrać i zwieźć do jego spichrza.

Wytłómaczenie przypowieści. Podobieństwo to wytłómaczył Chrystus w ten sposób: Gospodarzem jest On sam, rozsiewający swoją naukę; rolą — świat; pszenicą — ludzie, wiodący bogobojny żywot i postępujący wedle jego nauki, za co ich czeka królestwo niebieskie; kąkolem zaś są ci ludzie, którzy zapominają o Bogu i o Jego przykazaniach; wróg, siejący kąkol, jest to zły duch; żniwo — koniec świata i sąd ostateczny; a służba — są to Aniołowie pańscy. Jako gospodarz nie kazał swym sługom wyrywać zielska, tak i Pan Bóg nie karze ludzi natychmiast, gdy zgrzeszą, ale czek cierpliwie ich nawrócenia się; lecz gdy nadejdzie chwila sądu ostatecznego, wtedy Bóg pośle

swoich Aniołów, aby zebrali złych ze wszystkich stron świata i wrzucili do piekła, a sprawiedliwych wprowadzą do królestwa niebieskiego.

Uśmierzenie burzy i wypędzenie legiona czartów.

Uśmierzenie burzy. Pewnego razu Zbawiciel siadł do łodzi ze swymi uczniami i podążał na drugi brzeg jeziora Genezaret. Będąc zmęczony diennymi trudami, położył się w łodzi i wnet zasnął. Wieczór z początku był cichy, jezioro spokojne; lecz później, podczas podróży, niebo się zachmurzyło, zerwał się silny wiatr, jezioro się wzburzyło i wszczęła się straszna burza, tak że do łodzi woda się nalewała. Uczniowie bardzo się przelękli, zbudzili Jezusa Chrystusa, mówiąc: «Panie, zachowaj nas, giniemy!» Jezus, spojrzawszy na okrutnie wzburzone jezioro i na przelękłych uczniów, zapytał ich: «Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?» Potem wyciągnął rękę w stronę wiatru i kazał mu uspokoić się i nie burzyć jeziora I natychmiast po tych słowach wiatr ucichł, jezioro uspokoiło się i zapanowała cisza dokoła.

Uczniowie, widząc ten cud, z podziwem spojrzeli na swego Nauczyciela, któremu nawet wiatry i morza były posłuszne. Po uśmierżeniu burzy łódź pomyślnie przypłynęła do brzegu i Chrystus wyszedł nań ze swymi uczniami.

Wypędzenie legiona czartów. Wyszedłszy na brzeg, Zbawiciel spotkał tam człowieka, który był męczony przez złego ducha. Opętany ów był znany w całej okolicy, darł na sobie odzież, którą mu dawali, i mieszkał w jaskini, gdzie grzebano umarłych. Próbowano go wiązać, nawet zakuwać w łańcuchy, ale on rwał wszelkie pęta i znowu uciekał w góry. Tam tułał się, tłukł się o skały i krzyczał ciągle strasznym głosem, przerażając wszystkich, tak że mieszkańcy bali się przechodzić około miejsca, gdzie znajdował się ów opętany. Ujrzawszy Zbawiciela, opętany oddał Mu pokłon, a pobudzony przez złe duchy, — krzyknął, — dlaczego Chrystus przyszedł męczyć go? Jezus Chrystus zapytał o jego imię, na co opętany odpowiedział, że go zwą «legionem», dlatego, że duchów, które w nim były, było bardzo dużo. Chrystus ulitował się nad tym

nieszczęsnym, wypędził zeń złych duchów, i człowiek ów wnet się uspokoił.

Gdy mieszkańcy blizkiego miasta przyszli nad brzeg jeziora do Jezusa i zobaczyli, że opętany był zdrów, bardzo się temu dziwili. Chrystus wkrótce odszedł, uzdrowionemu zaś kazał iść do domu i opowiedzieć wszystkim o swem cudownem uzdrowieniu. Ulegając rozkazowi, zaczął opowiadać o tym cudzie wszystkim swoim współrodakom, wskutek czego wielu uwierzyło w Zbawiciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z podróży po Norwegii.

(Ciąg dalszy),

Drugą ważną dziedziną bogactwa krajowego Norwegów jest rybołóstwo. Zaopatruje ona nietylko Norwegię, lecz także większość krajów Europy na przykład w śledzie. Ryby te gromadnie zjawiają się u brzegów w zimowych miesiącach i poławiane są w olbrzymich ilościach; jednego tylko gatunku ryby suszonej wywozi Norwegia rocznie za 28 milionów koron, śledzia — za 17 milionów koron, wreszcie tłuszczu rybiego (tranu) za 20 milionów koron rocznie!

Norwegowie są ludem zdrowym i silnym, usposobienia spokojnego i rozważnego. Z dawnych czasów pozostała mu wrodzona dzielność, odwaga nieustraszona, miłość ojczyzny i swobody. Gdy przed wiekami Norweg przestał być rozbójnikiem, skupił się w sobie, zamknął w pracy nad zdobyciem środków do życia w ubogim swoim kraju. Twardą pracą wyrobił sobie — nie bogactwo wprawdzie, lecz dostatek.

Dziś jest on syty i zadowolony z losu, bo mądrze na chleb pracuje. Powszechna nauka i dobrobyt rozlały się równomiernie po całym kraju i zrównały wszystkich. Wyborne szkoły ludowe sprawiły, iż niema w tym kraju nieumiejących czytać. W najdziksze pustkowia, tam więc, gdzie szkół niema, przenika nauczyciel wędrowny, kształcąc umysł i serce dziatwy włościańskiej i urabiając ją na obywateli kraju. I oto szlachetne poczucie równości

ludzi ugruntowane jest wśród Norwegów, jak mało gdzie na świecie. Wszyscy tam równi, wszyscy szanują się jednakowo — niema różnic, niema wywyższania się. Poseł do sejmu, sędzia, nauczyciel — sami uprawiają rolę. Robotnicy i parobcy uważani są za należących do rodziny: jedzą i śpią razem z gospodarzami; ubogie najemnice żyją z córkami zamożnych gospodarzy, jak z siostrami.

Dzięki niezmiernej pracowitości i pomocy wzajemnej (w stowarzyszeniach) Norwegowie zajęli jedno z pierwszych miejsc w szeregu najzamożniejszych i najoświeceńszych krajów świata. O nich, jak i o bratnich im Duńczykach, powiedzieć można, iż w pocie czoła zapracowują na chleb swój powszedni.

W poprzednim numerze *Naszej Skarbnicy* nazwaliśmy Norwegię krajem włościan. Istotnie, jeżeli pominiemy wybrzeża, rojące się ludnością rybacką i żeglarską, to ujrzymy wewnątrz kraju niemal wyłącznie zagrody włościańskie, zrzadka rozrzucone na łagodniejszych zboczach gór lub rozsiane po dolinach wzdłuż wybornych dróg bitych.

Chata włościanina norweskiego wraz z otaczającemi ją budynkami, tworzy jakby mały folwarczek: w pośrodku stoi dom mieszkalny, w pobliżu wznoszą się śpichlerz i stodoły, stawiane zazwyczaj na drewnianym lub murowanym fundamencie z wystającemi krawędziami, chroniącemi zapasy od myszy i szczurów. Opodal stoją obory i stajnie, budowane zwykle u zbocza góry, tak, aby po założonym mostku można było wjechać wozem na poddasze. Drewniane, czerwono pomalowane ściany budynków jaskrawo znaczą się wśród ciemnej zieleni lasów i szarych skał, pięknie urozmaicając i ożywiając posępną jednostajność kraju.

Takich zagród włościańskich jest w Norwegii około 150-ciu tysięcy. W ogromnej ich większości siedzi lud małorolny, o wiele uboższy w ziemię od włościan polskich.

Oto jak się dzielą chłopi norwescy pod względem obszaru posiadanych gruntów:

Osad liczących mniej niż 4 morgi jest w Norwegii 36 tysięcy, od 4 do 10 morgów — 47 tysięcy, od 10 do 40 morgów — 55 tysięcy, od 40 do 100 morgów — 8

tysięcy więcej niż 100 m. — niespełna tysiąc. Większych posiadłości ziemskich jest w Norwegii zaledwie kilkadziesiąt.

Dziwnem się wydać może, iż Norwegia, kraj rozległy, a słabo zaludniony, tak skąpo uposaża w grunta swoich obywateli; zrozumiemy jednak przyczynę tej niezasobności chłopów norweskich, gdy uprzytomnimy sobie, że prawie dwie trzecie obszaru Norwegii zalegają skaliste nieużytki, a nie mało też miejsca zajmują błota, jeziora i lodowce. Gdy u nas uprawa roli rozpostarła się po całym kraju, to w Norwegii miejsca uprawne tworzą jakby małe wysepki wśród bezmiarów pustkowia.

Dodamy jeszcze, że w Norwegii wszystkie grunta uprawne razem wzięte zajmują tyle miejsca, co ćwiartka księstwa krakowskiego. A i ten mały kawałek wydarty został surowej przyrodzie wieloletnim, ciężkim trudem człowieka.

Dowiedzieliśmy się więc, że gospodarz norweski, pomimo znacznej rozległości swego kraju wcale nie jest z gruntu zasobnym, ba, jest on znacznie uboższy pod tym względem od włościanina polskiego. Przypatrzmyż się jego gospodarce.

Rolnik norweski pracuje w warunkach niezmiernie trudnych, wśród przyrody surowej i nieprzyjaznej. Niedość tego, że każdą piędź gruntu zdobywać trzeba twardą pracą: karczować lasy, ususzać bagna, osuwać mnóstwo kamieni. trzeba bowiem walczyć z trudnymi warunkami, jakie stwarza rolnikowi klimat tamtejszy: powietrze w Norwegii jest wilgotne i chłodne, lato krótkie, więc też rośliny mało mają czasu na rozwój i dojrzewanie.

W południowej Norwegii, w okolicach stolicy kraju — Chrystyanii, gdzie najwięcej rozwinęło się rolnictwo, roboty w polu zaczynają się w połowie kwietnia, a większość zasiewów uskutecznia się w początkach maja. Dalej ku północy w górach prace rolnika zaczynają się od dwóch do trzech tygodni później.

Rośliny okopowe sieją pod koniec maja i w początkach czerwca. Pierwszy sprzęt siana odbywa się w początkach lipca, drugi — pod koniec sierpnia i w początkach września.

Oziminę (żyto) sieją w połowie sierpnia, a kopanie kartofli (pod koniec września) kończy krótki rok pracy rolnej Norwega. Nagle, bez żadnego prawie przejścia, następuje śnieżna, mglista zima, która ciągnie się od 7 do 8-miu miesięcy i równie nagle, bez wiosny niemal, przechodzi w krótkotrwałe, ciepłe lato.

Niewiele czasu ma gospodarz norweski na wypielęgnowanie i sprzęt ubogich swoich plonów, to też zwijać się musi żwawo, aby w porę wszystko załatwić. A tem trudniej daje sobie radę, że z wiosną część rodziny wędruje w góry, dla opieki nad bydłem. Zato podczas długiej zimy Norweg ma aż nadto czasu na zajęcie się wszelkiego rodzaju rzemiosłami. Sam też zajmuje się naprawą narzędzi, lub wyrobem statków drewnianych.

Przed stu laty rolnictwo stało w Norwegii (jak i wszędzie zresztą) bardzo nizko. Do uprawy roli używano tu wówczas odwiecznego pługa i drewnianej brony, a i to tylko we wschodniej części kraju; na zachodzie zaś, nad oceanem Atlantyckim uprawiano ziemię poprostu radłem ręcznem. Podorywek nie znano tu. Chwasty, oczywiście, były panami pola, a zboża szlachetne wyradzały się szybko. Nawozów prawie nie używano, obornik wyrzucano na pole. Na zachodniem wybrzeżu jedyną rośliną uprawną był owies, który dawał plon 4-y, 6-y, najwyżej 8-y. W górskich okolicach uprawiano nieco jęczmienia, na południu zasiewano żyto, a pszenicy nie było prawie wcale. Płodozmianu w Norwegii nie znano jeszcze wówczas; nie uprawiano też roślin pastewnych, wskutek czego inwentarz był lichy przy takim stanie rzeczy. Kraj cały cierpiał na brak zboża — piąta część ludności jadła chleb z mąki przywozowej, a na domiar biedy znaczną część plonów rolnika pochłaniały gorzelnie, gdyż picie wódki bardzo było wówczas rozpowszechnione wśród Norwegów.

Takim był stan ogólny rolnictwa norweskiego przed laty stu. Było źle, a z roku na rok stawało się coraz gorzej. To też wśród ludzi światłych, ogarniających rozumem niedolę kraju, zrodziła się myśl, iż tak dalej być nie może, że trzeba kraj pchnąć na drogę oświaty i postępu, gdyż inaczej naród wpadnie w nędzę. Powstała świadomość, że nikt postronny tu nie pomoże, że naród sam, własnemi

rękami musi przerobić i ulepszyć swoją gospodarkę, że sam musi stworzyć sobie lepszą przyszłość. I oto kochający ojczyznę Norwegowie, przeniknięci świadomością braków własnego społeczeństwa, zawiązali w roku 1809-ym «Towarzystwo dla rozwoju Norwegii»; zrzeszeni w Towarzystwie tem obywatele postanowili podjąć pracę nad rozwojem rolnictwa, drobnego przemysłu, dobrobytu powszechnego i... nauki. Wzięto się do pracy z wielką dzielnością i w dwa lata po założeniu Towarzystwo miało 28 oddziałów w różnych częściach kraju, z których każdy na swoją rękę upowszechniał wiadomości o potrzebie doskonalszej uprawy ziemi, lepszych nasion i narzędzi, a wreszcie i nawozów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Msza święta w katakombach.

W katakombach można niekiedy znaleźć groby, które mają postać stołu; są to groby Męczenników, przy których w czasach prześladowań, a później w rocznice śmierci Męczenników odprawiano Msze święte.

Msza święta w katakombach — odprawiana przed półtysiącem lat, w głębi ziemi, to coś tak dla nas nadzwyczajnego i niepojętego, że warto zapoznać się z tem bliżej.

Zejdźmy w tym celu myślą do katakomby świętej Cyryaki. Spoczywało tu mnóstwo Męczenników. W jednej większej komorze znajduje się grób w kształcie stołu (Arcosolium), w którym kryje się kwiat chrześcijaństwa: bo zwłoki wielkiego księcia męczenników świętego Wawrzyńca. Dziś nad jego grobem wznosi się jedna z najpiękniejszych bazylik (kościołów), i zarazem jeden z siedmiu głównych kościołów Rzymu.

W jednej ścianie tej komory jest wykute wgłębienie; tu spoczywa Święty pod marmurową płytą, która służyła za ołtarz. Ściany i płyta są ozdobione rzeźbami biblijnemi; przed płytą wisi lampa, która skąpo tylko rozświetla święte miejsce.

W komorze tej mogło się pomieścić około 30 osób.

Było to 10-go sierpnia, a więc w dniu, w którym przed kilku laty święty Wawrzyniec poniósł śmierć męczeńską († 258 r.); wszyscy obecni znali go osobiście, niektórzy z nich byli nawet naocznymi świadkami jego męczeństwa, albo też brali udział w pogrzebie świętego. Właśnie rozpoczęło się nabożeństwo ku uczczeniu pamięci wielkiego Męczennika.

Po odśpiewaniu «Kyrie elejson» («Panie, zmiłuj się nad nami») — wierni podnoszą się, gdyż Biskup zaintonował teraz pieśń pochwalną, która odpowiada naszemu «Gloria». Tylko Biskupowi wolno było wtedy śpiewać ów hymn pochwalny, i to jedynie w niedziele i święta; kapłani zaś odmawiali go raz w roku w czasie Wielkanocy.

Po odśpiewaniu pieśni pochwalnej odmawia Biskup dłuższą modlitwę za niewiernych, ażeby Bóg ich nawrócił, i za wiernych, aby wytrwali w wierze. Tymczasem dyakon otworzył księgę i czyta z niej «Apostoła». Tak nazywały się wtedy ustępy z listów Apostołów świętych, z Dziejów apostolskich i objawienia św. Jana, czyli były to dzisiejsze «Listy».

Po listach otwiera dyakon księgę z Ewangelią świętą; zapalono światła na znak, że Ewangelia rozjaśniła duszę ludzką, głosem czystym i wyraźnym czyta dyakon ten ustęp Ewangelii, który mu wyznaczył Biskup; pod koniec lud woła: «Dzięki Ci, Panie Jezu Chryste, królu wiekuistej chwały!»

Teraz następuje «Msza wiernych», to jest ta część Mszy świętej, której słuchać mogli tylko ochrzczeni. Na dowód, że są wiernymi, odmawiają teraz głośno: «Wierzę w Boga» i przy końcu robią znak krzyża świętego.

Rozpoczyna się Ofiarowanie. Gdy nabożeństwo nie odbywało się w ciasnej komorze katakomby, lecz w większej jakiejś sali albo w kościołach, których było wtedy, to jest w drugiej połowie III. wieku już 25 w Rzymie — to przystępowali teraz wierni do ołtarza, ażeby złożyć ofiary, to jest przedewszystkiem chleb i wino. Czasem przynosili też wierni mleko, mąkę, winogrona, oliwę do lamp, a nawet pieniądze i kosztowności, czem przyczyniali się do utrzymania duchowieństwa, biednych i kościoła.

Biskup bierze teraz z rąk dyakonów talerz (patenę) z chlebem i kielich z winem i wodą, błogosławi, modli się

i ofiaruje Panu, poczem dokonywa przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, mówiąc przytem te same słowa, które mówił Jezus przy ostatniej Wieczerzy. Nadmienić tu należy, że kapłan nie podnosił wtedy świętych postaci chleba i wina.

Po Przeistoczeniu odmawia Biskup modlitwę za zmarłych, a następnie wszyscy wierni odmawiają głośno modlitwę Pańską «Ojcze nasz».

Po modlitwie następuje pocałunek pokoju na znak jedności w wierze i miłości ku Temu, który tę piękną modlitwę przyniósł na świat. Dyakon woła. «Pozdrówcie się świętym pocałunkiem!» — poczem obejmują i całują Biskupa słudzy Boży, a wśród wiernych mężczyźni całują mężczyzn, kobieta zaś kobietę.

Jakże rozczulającą jest ta chwila. Pocałunek ten bowiem nie był jedynie dowodem bratniej miłości, ale był dla wielu wiernych w owych czasach — pocałunkiem pożegnalnym. W każdej godzinie mogli oni spodziewać się strasznego sądu pogan i śmierci męczeńskiej.

Teraz odbywa się Komunia święta. Najpierw spożywa Biskup Ciało i Krew Pańską, następnie obdziela cudownym darem kapłanów i dyakonów — w końcu zaś otrzymują Komunię świętą wierni. W owym czasie przystępował do Stołu Pańskiego każdy chrześcijanin, który słuchał Mszy świętej; żyli oni bowiem tak cnotliwie, że czuli się wolnymi od grzechu śmiertelnego.

Komunię świętą rozdzielano w inny sposób, jak dzisiaj. Oto Biskup kładł świętą Hostyę, która miała kształt małego bocheneczka chleba, każdemu mężczyźnie na gołą prawą rękę. Kobiety zaś trzymały na obu rękach lnianą, często drogo tkaną chustę, która nazywała się Dominicale (to jest: chusta na Ciało Pańskie). Na tę chustę kładł Biskup Hostyę świętą. Po rozdaniu Komunii świętej w postaci chleba nachyla dyakon każdemu do ust kielich z Krwią świętą w postaci wina.

Po wspólnej Komunii świętej Biskup błogosławi wiernych, wymawiając słowa Pax vobis — pokój z wami — poczem wierni opuszczają kaplicę. Jedni udają się do galeryi czyli chodników w katakombach, ażeby pomodlić się na grobach swych drogich — inni zaś czynią to samo na

grobach sławnych męczenników. W końcu wierni kierują swoje kroki do wyjść z katakomb, ażeby wydostać się z głębi ziemi na świat i udać się do mieszkań.

Pod koniec niniejszego opowiadania wspomnieć jeszcze należy o pięknym zwyczaju, który uprawiano w owym chrześcijańskim pra-Kościele. Wszyscy wierni, obecni na Mszy świętej, otrzymywali Komunię świętą. Kościół jednak w swojej macierzyńskiej miłości pamiętał także o tych, którzy z powodu choroby lub z innej przyczyny nie mogli przybyć na Mszę świętą, a z pewnością tęsknili za chlebem wiecznego życia.

Otóż takim wiernym zanosili słudzy do domu świętą Komunię. Papież Zefiryn (202—210) rozporządził roznosić Hostyę świętą po Mszy do wszystkich probostw w Rzymie w tym celu, ażeby proboszczowie odczuwali swoją jedność z Biskupem w czasie świętej Ofiary. Roznosicielami byli dyakoni. Nie zapominał też Kościół o tych, którzy za Wiarę świętą cierpieli w rzymskich więzieniach. Tym posyłano — o ile to było możliwe — do więzienia Komunię świętą, która dodawała męczennikom wytrwałości w walce.

Ołtarze mszalne nie zawierały w owym czasie żadnych relikwii. Często za ołtarz służył zwyczajny stół; w Lateranie znajduje się ołtarz, przy którym Piotr święty odprawiał Mszę świętą, mający kształt skrzyni. Później dopiero zjawiły się ołtarze kamienne.

Szlachetny królewicz.

Ferdynand II., król Leonu w Hiszpanii, żyjący w połowie XII. wieku, miłował swego syna Alfonsa tak gorąco, że mu jeszcze za życia oddał tron i koronę. Lecz Alfons był godzien najzupełniej miłości rodzica; żył, iż tak rzekę, jedynie dla ojca.

Ilekroć dla interesów musiał opuścić pałac, wychodził nie inaczej, jak poprosiwszy wprzód na klęczkach o błogosławieństwo ojca, a gdy wrócił, nasamprzód znowu szedł do ojca. W nocy nawet często wstawał, aby zobaczyć, czy

ojciec dobrze śpi, czy przypadkiem nie zasłabł. W obecności ojca nigdy wprzód nie usiadł, aż ten mu wyraźnie kazał.

Gdy pewnego razu równie waleczny jak tkliwie kochający Alfons odniósł zwycięstwo nad Maurami, wrogami chrześcijańskich Hiszpanów, stary ojciec, usłyszawszy o tem, kazał natychmiast nieść siebie w lektyce (bo był bardzo osłabiony) na spotkanie bohaterskiego syna, aby pierwszy ulubionego sercu swemu powitał jako zwycięzcę. Nadworny lekarz i dwór przekładali mu pokornie, aby zaniechał tego zamiaru; ale staruszek wszelkie uwagi odpierał słowami: «Miłość dla mojego Alfonsa i radość z tryumfu jego odmłodziły i pokrzepiły mnie. Pozwólcież mi przeto wyjść na jego spotkanie».

Zaledwie Alfons spostrzegł ojca, radośnie zadziwiony, skoczył z konia i z serdecznem weselem rzucił się w jego objęcia. Ojciec i syn długo tak stali w milczeniu, szczęśliwi. «O, jeżeli moje zwycięstwo radością mnie napełnia, to dlatego szczególniej, żem zasłużył tem na pocałowanie ojca mojego!» zawołał młody bohater i szedł pieszo przy lektyce. Napróżno ojciec chciał go nakłonić, aby wsiadł na koń, bo nie przystoi królowi iść pieszo, gdy cały jego orszak jedzie konno. «O dobry ojcze!» odpowiedział Alfons, «oni nie są twoimi synami; oni mogą czynić, co im się podoba».

Za zbliżeniem się orszaku do pałacu, Alfons sam wysadził ojca z lektyki, wziął go w swe objęcia, i zaniósł drogi ciężar na pokoje. «Mój naukochańszy ojcze!» — rzekł, gdy byli sam na sam, «wiesz dobrze, jak wielką jest twoja miłość ku mnie, ale jak wielką jest moja ku tobie, tego nie wiesz. Moja miłość nie poprzestawała na tem, żem ci pieszo towarzyszył; ale zazdrościłem sługom, którzy dźwigali twoją lektykę. Niejednokrotnie brała mię chętka kazać im zatrzymać się i nieść cię na własnych ramionach, o najlepszy ojcze!» Staruszek trząsł się z radości, i tylko łzami mógł odpowiedzieć.

Z GOSPODARSTWA.

Jesienna uprawa łąk.

Chcąc doprowadzić łąkę do stanu należytej użyteczności, czyli aby takowa mogła dawać odpowiednią ilość dobrego siana, możemy osiągnąć to, tylko przez należytą uprawę.

Pierwszym ze środków polepszenia naszych łąk jest osuszanie zapomocą drenowania, które się już zazwyczaj w trzecim roku opłaca. Użycie nawozów na łąkach mokrych jest wyrzucaniem grosza, albowiem nadmierna wilgoć gruntowa czyni działanie nawozów bezskutecznem. Jesienna pora jest dla drenowania najwięcej odpowiednią, bo już i robotnika można dostać, a co najgłówniejsza, ściąganie wody zaskórnej zaczyna się w ciągu zimy i drenowanie odnosi już swój skutek z pierwszą wiosną.

Pod uprawą łąki zaś rozumiemy sposób polepszenia, który powinno się co roku lub też przynajmniej w pewnych odstępach czasu regularnie wykonywać. Jednym z takich sposobów polepszenia łąk jest bronowanie. Celem bronowania jest odświeżenie łąki, polegające na otwarciu jej gleby dla umożliwienia działalności atmosferycznych czynników, jak wpływu tlenu powietrza, mrozu i t. d. Łąka chociażby z natury dobra, wskutek utłoczenia gleby przez bydło, przy zwózce siana, wreszcie przy zarośnięciu mchem zaskorupia się i czyni dostęp powietrza do środka niemożliwym.

Wskutek zamknięcia gleby dla przystępu powietrza powstają w gruncie kwasy, zabijające roślinność użyteczną, która też powoli ustępuje miejsca różnym trawom kwaśnym i mchom. Po zabronowaniu w jesieni pozostaje gleba otwartą przez zimę i wtenczas mrozy wywierają swój dodatni wpływ, krusząc glebę łąkową, która może pobrać większy zapas wilgoci, a rośliny łąkowe zakorzeniają się silniej, niż w glebie zbitej. Dopływ powietrza przez kanaliki ziemne sprawia, że dużo składników mineralnych, zawartych w gruncie, rozpuszcza się na składniki przyswajalne dla roślin i tym procesem chemicznym podnosi ciepłotę w gruncie, im grunt bowiem więcej zbity i mokry, tem więcej jest on zimny.

Następnie bronowaniem niszczymy wiele chwastów, a szczególnie niszczymy mech łąkowy, który poszarpany i powyciągany z korzeniami na powierzchnię łąki, ginie wskutek wiatrów i mrozów. Wprawdzie i pewna część pożytecznych traw ulega zniszczeniu, ale szkoda wynikła jest nieznaczną, albowiem trawy pozostałe rozkrzewiają się w wzruszonej glebie tem lepiej, a do tego podsiewane z wiosną trawy mają warunki dogodne do zwrostu, podczas kiedy podsiewanie łąki, zarośniętej mchem, jest prawie bezskutecznem.

Bronowanie powinno się uskuteczniać powoli, aby brona sięgała jak najgłębiej, jednakowoż, aby darń nie została nad miarę rozszarpaną. Skoro po zabronowaniu łąka przybierze kolor czarny, należy zaprzestać bronowania.

Niemniej ważną czynnością przy uprawie łąk jest wyrównanie powierzchni. Wszelkie wyniosłości, powstałe z kretowin lub też z natury, należy zrównać. oraz wszelkie wklęsłości zasypać, gdyż w nich się woda gromadzi i grunt się zakwasza. Wyrównanie takowe ujednostajnia porost łąkowy i ułatwia w wielkim stopniu koszenie i grabienie siana.

Jeżeli chcemy z łąki osiągnąć jak największy użytek, musimy część zbieranych corocznie plonów zwrócić w formie nawozów czy to naturalnych, czy też sztucznych. Często jest sposobność dostać ziemię z dróg i rowów, która jako piaszczysta poprawia strukturę łąki i niszczy mech, musi być jednak zakompostowaną, gdyż użyta wprost. mogłaby zanieczyścić łąkę ostem i innymi chwastami. Bardzo dobrym środkiem nawozowym jest gnojówka, albowiem dostarcza roślinom pokarmów już rozpuszczonych i rośliny z chwilą nastania wegetacyi, mają już zapas pokarmowy gotowy. — *Z Głosu rolniczego.*

Kąpiele rzeczne.

Nic przyjemniejszego i zdrowszego w lecie nad kąpiele rzeczne. By one były dla nas korzystne, nie trzeba ich, jak wszystkiego dobrego, nadużywać; a więc nie przesiadywać w wodzie dłużej jak kwadrans. Najlepszą porą na kąpiel są godziny poranne, oraz wieczorne,

mniej więcej na godzinę przed zachodem słońca. Po kąpieli należy się szybko ubierać, żeby uniknąć przeziębień i katarów.

Nie powinny się kąpać w zimnej wodzie osoby w podeszłym wieku, małe dzieci, młodzi w chwilach rozwijania się, osoby cierpiące na liszaje, podagrę, reumatyzm, krwotok, płuca, serce lub jaką inną większą chorobę. Wystrzegać się też powinny zimnej kąpieli osoby z obciążonym pokarmami żołądkiem, gdyż łatwo mogą się nabawić ciężkiej choroby, która najczęściej kończy się śmiercią.

Nadzwyczaj zaś są pomocne kąpiele dla osób skłonnych do tycia z zarodkami suchot. Kąpiele leczą skutecznie skrofuły, choroby nerwowe i bladość cery. Dobre są również dla regulowania trawienia, dla ludzi ociężałych i osłabionych. Jeżeli rozsądnie używane, kąpiele rzeczne są tak skuteczne, jak morskie.

Szkodliwość tytoniu dla ludzi i zwierząt.

Obliczono, że w roku 1905 umarło **10** tysięcy chłopców i młodzieńców od lat 12 do 18 na suchoty, które rozwinęły się u nich z powodu palenia tytoniu, a szczególnie papierosów.

Pewien uczony przekonał się doświadczeniami robionemi z tytoniem w kurnikach i królikarniach, że na kury i króliki działa tytoń bardzo szkodliwie. Kury z kurnika, w którym przez całą dobę kadzono tytoniem, znosiły jaja przeważnie puste, a króliki rodziły mniej młodych.

Ile ludzi umiera na sekundę?

Na świecie żyje około 1.500 milionów ludzi. Jeżeli przyjmiemy przeciętny wiek ludzi na lat 30, to w ciągu 30 lat przemija jedno pokolenie, a po niem następuje nowe. Znaczy to, że w 30-tu latach umiera 1.500 milionów ludzi, — a więc w jednym roku umiera 50 milionów, dziennie zaś 137 tysięcy, w każdą godzinę 57 tysięcy, a na każde dwie sekundy umiera troje ludzi.

Różne rady pożyteczne.

Szkła potłuczonego nie wyrzucać! Marnuje się u nas mnóstwo odpadków z wielką szkodą gospodarstwa domowego. Pod zimę, gdy nadejdzie pora opatrzenia mieszkań i budynków gospodarskich, szkłem miałko potłuczonym doskonale zapełnić można różne szpary i szczeliny, zalepiwszy je potem gliną. Będzie tylko niewygoda dla myszy, które szukają zimowych leży w naszych śpiżarniach, składach, spichlerzach i t. p. Ząbek mysi drzewo przegryzie, szkła tłuczonego nie chwyci. Szkło miałko tłuczone, pomieszane z ciastem, jest także trucizną na szczury.

Przechowywanie jaj. Próby, przeprowaozone z jajami, przechowanemi od lipca do lutego, wykazały, że jaja przechowywane w wodzie słonej były wszystkie zepsute, z jaj przechowanych w otrębach, zepsuło się 70 na 100, z jaj włożonych w popiół, przechowało się dobrze 80 na 100, to samo z jaj posmarowanych skórą ze słoniny. Dalej wykazały próby, że jaja przechowywane w roztworze (w rozczynie szkła wodnego, Wasserglas, w aptece do nabycia), były wszystkie dobre.

Oczyszczanie beczek ze stęchlizny. Wypłókać beczkę wodą, zawiesić w niej na cienkim drucie, wetkniętym przez otwór szpuntowy, kawałek siarki i tę zapalić; gdy się siarka spali, beczkę zaszpuntować i pozostawić w spokoju przez dwie godziny, a po upływie tego czasu otworzć i kilkakrotnie wypłókać czystą wodą.

Pękaniu skóry na obuwiu można zapobiedz przez przywracanie jej od czasu do czasu miękkości, która ją trwalszą czyni, a to następującym środkiem: w silnym odwarze dębowej kory moczy się obuwie, a przed tem nim całkiem wyschnie, smaruje się rycynowym olejem, (z apteki). Olej ten użyty na wilgotną skórę czyni ją nadzwyczaj trwałą.

Przeciw mrówkom, które wyrządzają szkody w sadach, ogrodach a i w domach mieszkalnych niedogodnymi są gośćmi, dobrym rodkiem jest kreda.

Tak stare, jak młode drzewa naznacza się w gładkiem miejscu kredą. Zauważono, że mrówki wszelkich dokładają starań, aby przez kreskę kredy się przedostać,

lecz tego dokazać nie mogą. Jedne z nich opadają jakby odurzone na ziemię, inne na nóżkach kredą obciążone, nie mogą się poruszać i t. p. Dosyć, że po kilku dniach cała w luźnej przy pniu ziemi zgromadzona „armia mrówcza“ znika z okolicy drzew i już tak prędko się nie pokaże. — W mieszkaniach lub w śpiżarniach i innych lokalach można się pozbyć mrówek posypując podłogi, proszkiem z kredy.

Parchy u psów. Główny cel leczenia parchów, powinien podlegać na usunięciu pasożytów, wywołujących chorobę. W tym celu należy: oczyścić skórę z włosów, zatem ostrzydz lub ogolić; następnie wykąpać w ciepłej wodzie z szarem mydłem, z dodatkiem pół funta wątroby siarczanej, (którą się kupuje w aptece) na jedną kąpiel. Po pokładnem wymyciu i wypłukaniu w ciepłej wodzie, po wytarciu i wysuszeniu, posmarować jednę trzecią część skóry męszaniną składającą się z kreoliny, mydła szarego i spirytusu, równych częściach. Na trzeci dzień znowu wykąpać i wysmarować drugą część skóry i t. d. powtarzać, dokóki tylko drapanie się ma miejsce.

FIGLE I ŻARTY.

Co to jest mały dureń? Ojciec mówi do małego syna: czy wiesz, kto tu jest mały dureń? Synek odpowiada; O wiem, to syn wielkiego durnia.

Na wsi. Wojciech: Kiedyż się, Janklu, wyprowadzicie z naszej wioski?

Jankel: Kiedy wasza wioska lubi mnie, jak brata, a wasze dzieciska znoszą mi pokyjomu, co potrzeba.

Przytomny. *Żona:* Jak to, mężu, to tak późno wracasz z knajpy do domu? wszak już zegar wybił trzecią.

Mąż: Nie jest tak późno, godzina dopiero pierwsza, ale nasz zegar trochę się jąka i wybił trzy.

Żyd świadkiem. — Po co to Josku idziesz do sądu?

— Ja do sądu idę przyszęgacz.

— A na cóż będziesz przysięgać?

— Na co się przytrafi, teraz przecie nie mogę wiedzieć.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, od zarządem A. Szyjewskiego.